

PIENIĄDZKA:

Table with subscription rates: Rocznie, Półrocznie, Kwartałnie, Miesięcznie.

Przebieg na „Dziennik Łódzki” w Warszawie przyjmuje skład Henryka Hirsfelda, przy ulicy Mławowskiej, Nr. 16 wprost Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego.

KALENDARZYK. Dnia 40 Męczenników. Jętro Konstantyna W. Herakliusza M.

DZIENNIK ŁÓDZKI pismo przemysłowe, handlowe i literackie.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za jeden wiersz polskim lub za jego miejsce 6 kop., z następowem wraście odciepiej powtarzających się albo większych ogłoszeń odpowiedniego rabatu.

Biurow Redakcyi i Administracyi Ulica Pańska Meyera N 514. Adres telegraficzny: „DZIENNIK” ŁÓDŹ.

Ogłoszenia przyjmowane są: w Administracyi „Dziennika” oraz w biurach ogłoszeń Rajchmana i Frenclera w Warszawie i w Łodzi.

Numer następnego wyjdzie we wtorek.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

W piątek 17-go lutego (1-go marca) w teatrach Cesarzskich: Aleksandryjskim i Maryjskim, dane były widowiska bezpłatne dla uczniów i uczennic zakładów petersburskich.

W obu teatrach podczas międzyaktów częstowano uczniami i uczennicami herbatą, czekoladą, owocami i t. d. Nadto każda z uczennic dostała pudełko cukierków. W teatrze Maryjskim byli na widoku uczniowie i uczennice gimnazjów petersburskich, studenci uniwersytetu, oraz innych zakładów wyższych, tudzież wychowawcy korpusów i gimnazjów wojskowych.

Teatr Maryjski uszczęśliwił obecnością Swoją Ich Cesarzkie Mości, Najjaśniejszy Pan i Najjaśniejsza Pani, wraz z Ich Cesarzskimi Wysokościami: Następcą Tronu, Wielkimi Książętami, Jerzym i Michałem Aleksandrowiczami i Wielkimi Książkami, Ksenią i Olgą Aleksandrownami. Najjaśniejsze Państwo siedzieli w bocznej łóżce Cesarzkiej. Obecniemi też byli na widowisku inni Członkowie Rodziny Cesarzkiej.

„Najjaśniejsze Państwo wraz z Najdostojniejszą Rodziną w czasie ostatniego widowiska udali się do foyer, a zgromadzeni tam uczniowie i uczennice wykonali hymn: „Boże! Cesarza chroń!”

(„Praw. wieśnik”).

KOMITET STATYSTYCZNY.

Świeżo nadar ważną instytucję powołano do życia. Znanem i uznanem jest znaczenie badań statystycznych dla wszystkich prawnie dziedzin nauki, społecznej i państwowego życia. Statystyka dostarcza obfitego i bezstronnego materiału do wniosków, wskazuje drogi i kierunki działalności państwowej i społecznej, służy za światło przewodnie na drodze reform w tych dziedzinach, burzy wiele zastarzałych przysądów, a żadna już prawie z gałęzi wie-

dzy i działalności ludzkiej bez tego prawdziwego sprawdzenia teorii i praktyki obejść się nie jest w stanie. Choć metoda to raczej niż samodzielna nauka, statystyka, jakkolwiek jeszcze w kolebie, usprawniła już w ciągu krótkich dziejów swego rozwoju, przypisywane jej dotychczas znaczenie. Kraj nasz, zwłaszcza w sferze ekonomicznych i przemysłowych stosunków, więcej może niż jakikolwiek inny potrzebuje ścisłych, spokojnych a bezstronnych badań. Nieszczęśliwie organy samorządowe administracyjne nie dorastają niestety, do włożonego na nie w tym kierunku zadania. Spodziewać się należy, że powstanie specjalnej instytucji statystycznej, racjonalnie prowadzonej i stojącej na wysokości wymagań nauki, brakom tym zdoła zaradzić i rozświetli wiele ciemnych dotąd dziedzin ekonomicznego i społecznego życia naszego kraju. W przeświadczeniu, że powołanie do życia tyle ważnej instytucji, powinno zainteresować czytelników naszych, podajemy poniżej za „Słowem” szczegóły, dotyczące pierwszego posiedzenia „Warszawskiego komitetu statystycznego”, który się po raz pierwszy zebrał w Warszawie w dniu 6 b. m. Nie wątpimy, że obiektywne, rzeczwiście naukowe badania będą w jego działalności ideą przewodnią, a jedynym celem prawda i pożytek ogółu.

Komitet, któremu przewodniczy J.W. General Gubernator, a w którego skład wchodzi pomiędzy innymi gubernator warszawski bar. Medem, prezes dyr. gl. tow. kred. ziemskiego tajny radca Poloczan, kurator okręgu naukowego t. r. Apuchtin, inspektor fabryczny p. Światłowski, p. Ludwik Górski, ks. Tadeusz Lubomirski, hr. Ludwik Krasinski, profesor Trejdosiewic, Mieczysław Epstein i B. Handtko—składa się z 25 osób, które, z wyjątkiem jednej, stanęły się w komplecie.

Posiedzenie zgaił w zamku o 2-jej po południu J.W. General Gubernator, wzywając członków komitetu, aby, skoro który zechce w jakimkolwiek kierunku zainicjować lub przeprowadzić badania statystyczne, udał się do biura redakcyjnego warszawskiego komitetu statystycznego. Biuro to składają, jak wiadomo, prof. ekonomii politycznej i statystyki p. Simonenko, jako starszy redaktor, kierujący pracami, dalej panowie Adam Zakrzewski i Nosenko, ja-

ko młodszy redaktorowie i dwóch rachmistrów.

Z kolei zabrał głos p. Simonenko, aby przedstawił komitetowi, co biuro statystyczne zrobić zamierza i co dotychczas, w czasie krótkiego istnienia swego, zrobiło. P. Simonenko podał rys historyczny statystyki Królestwa Polskiego i historię powstania instytucji komitetu statystycznego. Główny redaktor następnie prosi o upoważnienie:

1) do zwracania się do gubernatorów o pomoc ich przy zbieraniu wiadomości statystycznych.

2) również do udawania się do wszelkich instytucji, mogących dostarczyć jakiegokolwiek wiadomości statystycznych, by takowych udzielały.

Dalej p. Simonenko prosi o pozwolenie zwrócenia uwagi panom gubernatorom na niedokładności, zachodzące w obecnym sposobie zbierania wiadomości statystycznych i zwrócenia się do gubernatorów z prośbą, aby pierwotny materiał, na którego podstawie układają swoje sprawozdania statystyczne, nadsyłał do biura tutejszego.

Główny redaktor objaśnił dalej, że biuro dotąd opracowało krytycznie materiały statystyczne, zawarte w sprawozdaniach jakie gubernatorowie corocznie przedstawiają i że jako najbliższe prace projektuje:

1) ułożenie spisu ludności Królestwa Polskiego, na podstawie ksiąg ludności z podziałem według wieku, stanów i stanu cywilnego;

2) zestawienie wykazu statystycznego zaludnionych miejscowości Królestwa Polskiego;

3) opracowanie całego materiału statystycznego, odnoszącego się do Królestwa Polskiego, a zebranego w ostatnich dziesięciu latach.

Komitet statystyczny przyjął do wiadomości sprawozdanie z dotychczasowej działalności biura i po krótkiej dyskusji zatwierdził przedstawiony plan dalszej pracy na przyszłość, a około 4 godziny J.W. general-gubernator zamknął posiedzenie.

Przemysł, Handel i Komunikacje.

Drogi żelazne.

— Z powodu zapowiedzianego oddania pod kierunek administracyi rządowej odnogi brzesko chełmskiej i siedlecko malikuf-

skiej, obsługiwanych dotąd przez służbę kolei terospolskiej, zarząd teje kolei zwrócił się do władzy komunikacyjnej o podanie stanowczego terminu w tym względzie przed 1-ym kwietnia r. b.

„Bierzawia wiadomości” donoszą, że towarzystwo południowo-zachodnich dróg żelaznych wniosło do ministerium komunikacji podanie w sprawie koncesyi na budowę linii kolejowej od stacyi Bierzawy przez Jampol do Nowosielic. Nowa linia ma stanowić połączenie pomiędzy drogami południowo-zachodnimi a koleją Lwów — Czerniowiec — Jassy.

Handel. — „Rigasche Zeitung” dowiaduje się, że przywóz bawelny do Libawy wzrasta zdumiewająco. W ciągu niecałych trzech tygodni przybyło przeszło 42,000 bel, prawie w całości odesłanych do Reva. Wszystkie składy są już przepelnione. Nowe transporty nadchodzą gwałtownie.

Obecni na zebraniu czwartkowym sekcji IV oddziału warszawskiego towarzystwa popierania przemysłu i handlu zapisali się na 32 udziały bazaru rzemieślniczego, ogółem więc podpisano się dotychczas na 122 udziały czyli na 3050 rs. a do zorganizowania bazaru potrzeba 10,000 r. — Na rynkach zagranicznych podnoszą się szybko ceny cukru.

Pieniądze. — „Comptoir d'Escompte” w Paryżu, chcąc rozproszyć obawy, jakie wzbudziła nagła śmierć dyrektora Denfert Rochereau, postanowił wypłacić na żądanie wszystkie sumy, w instytucji tej umieszczone. Kierownicy rozmaitych wielkich instytucji finansowych, pomiędzy niemi i domu Rothszylda, zebrali się celem zapewnienia paryskiemu „Comptoir d'Escompte” pokrycia w razie potrzeby wypłacenia wszystkich sum deponowanych.

— Warszawski kantor banku państwa zmienił stopę procentową i pobierać będzie nadeł od pożyczek na zastaw towarów i od dyskonta weksli 5 1/2%, od pożyczek na zastaw papierów procentowych 6 1/2%, od specjalnych rachunków bieżących zabezpieczonych papierami procentowymi 7 1/2% i od specjalnych rachunków zabezpieczonych weksłami 6% rocznie.

— Bank państwa w Petersburgu obniżył stopę dyskontową o 1/2%.

Wystawy. — Na czwartkowym zebraniu sekcji IV

ODCINEK DZIENNIKA ŁÓDZKIEGO.

Z TYGODNIA.

Sit ei terra levis! Liczy się już do przeszłości on, który był zabójcą tylu niewinnych ofiar: kwiatów i pszczoł — którego architektoniczne pomysły ograniczyły się na budowie piramid z chrustu cukierkowego; on, który tyle par skojarzył (nie wiadomo, czy go za to błogosławić); on wreszcie, który na akrydłach walca i polki niejedno serce uoił w nadziemskie salaki, on „lecz inwentarz jego dzieł niekrótki” zaobczył trzema niefortunnie maskaradami, które o tyle były zabawne, o ile świeciły pustkami i o tyle intrygujące, o ile dowcip masek był nieobecny. Do jego zakończenia zaliczyć należy świetny występ pana Żelazowskiego, który (p. Żelazowski a nie występ) dowiódł ostatecznie, że jest prawdziwym i poważnym i szerokim stylu artystą. Atmosfera przepelnionej sali była tropikalna pod względem uczuć, mających słuchaczy, pod względem zaś termometru wiele pozostawiała do życzenia. Wielką wadą sali, składającą bardzo wygodną, jest fatalne urządzenie krzesel, nieprzeznaczonych przejsłami, przez co publiczność narażona jest ciągle na trącenie ze strony przechodzących między krzesłami widzów. Czy nie dałoby się to usunąć na przyszłość?

Wielka, jak przepyszna opona z najlepszej ułkanej piany. Jest coś królewsko-wspianego w tych naszych zimowych krajobrazach, gdy drzewa, obyspane szronem stoją nad śniegowym całunem, niby piramidy z brylantów, gdy las majaczący dzwinnymi kształtami i gdy niebo błękitne, spokojne, zimne, jak zamraża jezioro, rzUCA niebieskawo odcień na oślepiającą białosć ziemskiej szaty, a słońce, to zimowe słońce, które świeci a nie grzeje, rozpała miliony iskier w brylantach szronu i promieniami swemi ślizga się po śniegu powierzchni. Cała też prawie Łódź używała przejażdżki sannej, nie wyszczaję pokornej służki, który objechał okolicę miasta, miał sposobność niejedno podziwiać, niejednemu się przypatrzyć. Przypatrzyłem się też obryzmim zakładom fabrycznym, tym państwom feudalnym, które dzisiaj na gruzach dawniejszego feudalizmu powstały. Jak one dawne zamki, strójne są one basztami, otoczone murem, pancerne obrzyniami zbrojnikami gazu. U stóp ich, tak samo jak dawniej, tuła się domki i chaty zależnych od nich pracowników. Sprawiedliwość każe przypatrzeć, że pracownikom tym nie wszędzie źle się dzieje, jak to zazwyczaj było w przeszłych felietonach. Owszem, urządzenia niektórych fabryk nie pozostawiają nam do zarzutu, przynajmniej w obecnych czasach, gdy urządzenia owe są jeszcze wyjątkiem i gdy w ogóle stan klasy pracującej jest jeszcze wazędny, na każdym polu wiele uproszledony. Nie chcemy wreszcie dawać się w jakieś pochwały, aby nas nie posiadono, jak to się dzieje z ogromną ilością inteligencji łódzkiej, o serwilizm i poohlebstwo. Przeciwie oile możemy miarkować z niektórych artykułów pewnych pism, zbrodnią jest na-

wet przyjęcie posady u fabrykantów łódzkich, gdyż to już pozbawia niezależności i czyni niezgodnym do jakiegokolwiek pracy dla dobra publicznego (!). Mówiwy rozsądnie. Przedewszystkiem, nie unawy za zle nikomu, że go boli serce, gdy patrzy na olbrzymi wzrost fortuny przybyszów, którzy wzrosli środkami przystosowanemi do potrzeb naszego kraju. Stanowczo to boli, a boli nas niemniej z pewnością, nas, którzy na to patrzywszy eagle. Jednakże za stanowmy się — czyją to jest wina, że stało się tak a nie inaczej? Czyją jest wina, że tak tu jak i wszędzie, na całym ziem polskich obszarze, wszystko, cokolwiek mogłoby kraj nasz wzbogacać leży w ręku obcych, częstokroć a nawet przeważnie wrogich nam żywiołów. Dlaczego, pytamy, zamiast krzywić się i sarkać — co wreszcie jest niezmiernie łatwą rzeczą, nie postaramy się o wydarcie pracą z rąk obcych tego, co one bezkarnie zagarniają? Nie, my własnowolnie, w ręce belgijczyków oddajemy tranwaje, które olbrzymie pochłaniają dochody; my w fabrykach naszych, zasłaniając przeważnie sumieniem i krwawą pracą robotników polskich, dajemy pole do wzbogacenia się przybyszom; my wreszcie gotowimy oddać koryto Wisły i żegluga na niej w ręce niemców, którzy nas będą eksploatowali i darcii zo akory.

Wisła, tak jak obecnie, jest istotnie dla żeglugi zupełna niemożliwa. Koryto jej potrzebuje uregulowania; przez całe lato prawie świeci nagłami lawami piasku, lub grozi wirami, które już niejedną pochłonięły ofiarę. Wszędzie w Europie duże miasta nad dużą rzeką posiada bulwary, cel spaceru tłumów, ozdobe miasta, zdrowie jego mieszkańców, a wreszcie obronę prze-

ciw wylewom; u nas, żal się Boże! Wisła nad brzegiem bradna, zaśmiecona, okropna. Wszystkie śmiecie z ulic i wyrzutki społeczne, wszystkie choroby i zarazy gromadzą się tutaj i następnie w serce miasta ślą zatrute jady. My siedzimy spokojnie, nie robimy nic, choć kapitały zalażłyby się z pewnością, a nawet w trójna-sób wróciłyby się mogły; bardzo by może, że dopuścimy znnowa obcych do zagarnięcia tej gałki, wolnej jeszcze od ich monopolu, a potem dopiero: hajże na Soplicę! I jestże tu sens, jest logika? Następnie wnioskujemy z owych zarzutów, czynionych inteligencji łódzkiej, że łaskawy oponent, radby był, abyśmy wszyscy z głodu marli; gdyż? to dopiero byłoby zręczniejsze się wszelkiej zależności, czyli, ponieważ my obecnie musimy być zależnymi od chlebodawców naszych, bo pracy niezależnej niema wcale, rzucić więc trzeba tę zależność i... powieścić się. Stworzyć sobie niezależność pracy, bardzo pięknie. Oczemuz nie pomysła o tom kapitaliści nasi? Co do zarzutu karyerowiczostwa i możności sprzedania największych rzeczy za misję soczewicy, pytamy, jakim prawem i za pomocą jakich świadczeń i dowodów zarzut ten inteligencji łódzkiej uczyniony być może. Wiadzę doskonale, że sprawy publiczne są tutaj w ograniczonym zakresie dostępnymi dla inteligencji, a przeważnie wymagają ludzi z kapitałami, których inteligencja nasza nie posiada, — podziwiać trzeba po prostu owe zarzuty. Zgadamy się w zupełności, iż wogóle, na całym obszarze ziemi naszej więcej tysiąckrotnie zrobiłby można, niż się robi, ale niepodobna z tego powodu rzucać kamieniem obrzydliwą, która nie jest ani więcej ospałą, ani mniej



oddziału warszawskiego towarzystwa popierania przemysłu i handlu wystąpiono z zarzutami przeciwko wystawom urządzanym przez muzeum przemysłu i rolnictwa w Warszawie. Zarzucano mianowicie, że wystawy są niespójne, że częste i za nadto obciążone na efekt i na uprzyjemnienie czasu odwiedzającym. Na obronę muzeum powiedziano, że instytucja ta powstała i istnieje dzięki ofiarności kilku ludzi dobrej woli, którzy ofiarowali dotychczas na ten cel 218,000 rubli. Przytem muzeum ma do pokrycia 6000 rubli deficytu rocznego, nie może więc jedynie i wyłącznie służyć nauce i przemysłowi, jakkolwiek to jest zawsze ideałem tej instytucji.

Zarząd wystawy inwentarza w Warszawie pozostał cyrkularze do rozmaitych towarzystw rolniczych w Cesarstwie w celu przyciągnięcia na wystawę jak największej liczby nabywców z Cesarstwa.

#### PIANKA MORSKA.

Kopalnie pianki morskiej znajdują się w Hiszpanii, w Grecji, Bośni, na Morawach, w Krymie a głównie w Azji mniejszej. Te ostatnie jako zasillające większą część Europy mają i dla nas znaczenie. Wyroby z pianki morskiej są bardzo cenne i mogą być z wielką korzyścią poszczególnie w handlu żelaza posługując się bledziemu surowym materiałem. Obecnie wszystkie tego rodzaju wyroby sprowadzamy z zagranicy.

Pianka moraka składa się z kwasu krzemowego i magnezy oraz wody, którą przy nagrzewaniu traci i przez to ciemnieje i twardnieje. W naturze znajduje się w bryłach kulistych i do 1 1/2 metra wielkości, w głębokości od 5 do 70 metrów. Główne trafia się w Azji mniejszej około Szeiru, Angory, Tarzusu i Sparty w Karmanii. Z Eeki Szeiru, z miejscowości Kemikli jest w najlepszym gatunku. Tu kopalnie pianki stanowią regalia sultanskie. Po zawojowaniu Azji mniejszej turecy znaleźli już ogromną ilość starych wyrobionych sztybów i w nich żelazne narzędzia. Pianka Kemikli, Karozoka, Sofczy zwykle jest czysta białej barwy, z Kum Odszaka zaś brudno-żółta. W 1867 roku w Jeni Damara pracowało 11,000 ludzi, którzy wyprodukowali 12,000 sztuk pak (1 metr dług. 0,32 szeroki i 0,4 wys.). Ponieważ każdy przedsiębiorca ma prawo eksploatować piankę morską, roboty przeto prowadzi rabunkowym sposobem a raczej barbarzyńskim. Ukopaną piankę suszą w piwnicach, czyszczą nożami, wycierają wołokiem, następnie polewają trzę mokrą flanelą, a wreszcie mieszają wosku z lojem. Po rozgatkowaniu, piankę ładują w paki powyżej wskazanych wymiarów. Stosownie do drobności odróżniają tu 40 gatunków pianki, co zaś do wielkości kawałków — 4 stopnie. Rocznie produkują tu 9 do 12 tysięcy pak, stąd pianka na karawannach idzie do portu Karamussalskiego w Nikomedii. Przy

\*) Ciężar wynosi 2,40 gr. od 1 puda surowej pianki

ładowaniu na okręty rząd turecki pobiera 4%, raczej rabat w naturze w ilości do 40%. Najwięcej pianki zakupuje stąd Wiedeń, Berlin i Bruksela. Cena jednej paki w Eeki Szeiru wynosi stosownie do gatunku od 5 do 20 złotych tureckich lir (t. j. około 40 do 160 rubli). W każdej takiej pacce znajduje się 1,000 — 1,100 kawałków, a najmniej 200 większych bryłek obwiniętych w płótno. Do Europy pianka morska dostaje się głównie przez Tryest. Największą ilość wyrobów z pianki dostarcza Wiedeń, szczególnie papierosów i cygarów oraz artystycznie formowanych fajeczek. Pomoconami narzędziami są tokarnie i noże do rzeźbienia. Wyrobiony przedmiot kładą na kilka godzin w roztopiony wosk z miedzianą z gęsim lub wosprzym smalcem. Dodają kurkumy, osiąga się następnie łatwiej tak ceniona powszechnie przez amatorów barwa wiśniowa cygarów. Polerowanie odbywa się zapomocą trypli i delikatnych skrzyppów (equises). W praloni pianka jest ziemiasta, nawet muszadato lupie się gdy jest sucha, a wtedy jako lżejsza pływa na wodzie (cięż. gat. 0,8), podczas gdy mokra jest dwa razy cięższa od wody. Cenią się głównie średnio ciężką, gdyż lekkie kawałki mają często pory, co przy wyrobie cygarów jest szkodliwie, zbyt ciężkie znów nieraz umyślnie dla wagi fałszowane. Odpadki przy toczeniu i wyrobach są dość cennym materiałem. Jeszcze w przeszłym stuleciu pierwszy Krzysztof Dreiss w mieście Rula w Turynii, zastosował te odpadki do wyrobu masy, z której wyrabiają tak dobre masowe cygarne, jak z pierwotnych kawałków. Zmielone i odsiane okruchy zarabiają głąką fajkową biłą po wygotowaniu. Z wysuszonych kawałków wytaczają cygarne jak pierwszej. Sztuką pianką z węglanu magnezy i szkła wodnego wyrabia w Pawli Wageman i Bertolio.

A. K.

#### Wiadomości bieżące.

(—) Panu A. Wiśniewskiemu. Liczne zajęcia moje, dziś dopiero pozwalają mi na porachowanie się z panem Wiśniewskim, którego sumiennosc jako korespondenta i polemisty zostaje w stosunku odwrotnym do obfitości jego slukubracji, wysłanych z Łodzi.

W odpowiedzi na obronę naszą pominieszoną w Nr. 20 „Dziennika” p. t. *Słowo drukowane narzędziem zemsty osobistej*, p. Wiśniewski wystąpił w Nr. 5 „Głosu” z długim artykułem, w którym zamist udowodnienia swoich oszczerczych oskarżeń naszego pisma o *fałszowanie faktów*, wywleka na arenę publiczną stosunki prywatne, nie wspólne z działalnością „Dziennika” nie mające. Położywszy na czele swego artykułu napis *W obronie własnej* i uznawszy się za napadniętego, pan Wiśniewski zaznacza przedewszystkiem, że rzeczywiste kierownictwo nie spoczywa w rękach redaktora odpowiedzialnego ale w moich i

kłóćków sprawiedliwie lub niesprawiedliwie, na wstyd i urąganie, żeście się nie postarali o żywy klocek w postaci towarzyski lub towarzysza życia — tak każe obyczaj. Coż będziecie robić w poście? Wint i preferencje, preferek i wint, plotki i ploteczki w całym rozwoju, oto prawdopodobnie jego przebieg i rezultat. Zdaloby się urządzić jakieś ranty publiczne w miejscu balów, coś nakształt odczytów popularnych, naturalnie nie w dni teatralne, teatr bowiem zapowiada wiele nowości i zaabsorbuje z pewnością publiczność miłującą sztukę. Zdaloby się, — ale my odznaczamy się ogromną ciężkością towarzyską, sztywnością i ani myślimy o zawiązaniu nie kółek i kółeczek, ale kola, w którym nauczylibyśmy się wymieniać nasze myśli na szerszej drodze, nie zaglądnąc tak często w kominy i gararki naszych bliźnich. Miły Boże! poco to, kiedy i tak oprócz swądu i dymu niedolni jesteśmy nie więcej zobaczyć. Dajmy pokój osobistym sprawkom, weźmy się do ogólnoludzkiej wierzcie mi, zabawujcie to, pożyteczniej i przyjemniej.

A teraz, o Łodzi, lubie miasteczko, używaj spaceru, szluzawek ect., bo wkrótce marzec się skończy bieli śnieżna prawem natury zamieni się w szare błoto tak obficie, że w braku gondoli, posażeniemy sianki na łódzie i pływać będziemy po Łodzi. Wogóle gdy patrzę na śnieżne obszary, melancholijnie myślę przychodzą mi do głowy o znikomości rzeczy ziemskich i o tem czemu pozwalamy sobie tonąć w błocie i o tej wspaniałej czystości, którą bądź co bądź na brud się zamieni, jako świadectwo, że wszystko, co ziemi się dotknęło, skałcaem jest, i o wielu, wielu innych rzeczach. Mówię o śniegu, w tej chwili myślimy o mrozie, a myślicie o mrozie, niepodobna nam pominąć uprzejmości i

wytacza mi przed czytającym ogółem proces co do sposobu postępowania mojego z nim, jako ze współpracownikiem „Dziennika” nie szkodząc wycieczek przeciwko tym, którzy w trudnych warunkach istnienia pisma polskiego w Łodzi był jest — i jak miałem dalszy jego rozwój — zapewnili. Dopiero w końcu swego artykułu, przytoczył p. Wiśniewski kilka ustępów, mających dowiedzieć, że oskarżenie jego nie było oszczerczym.

Jakkolwiek stanowisko naszego redaktora odpowiedzialnego nie jest bynajmniej tak biernem jak to usiłuje przedstawić p. Wiśniewski, gdyż odgdy kolega Chomętowski podpisał „Dziennik”, działamy z nim wspólnie, w szczególności zaś obrona nasza w Nr. 20, była zaaprobowana przez redaktora odpowiedzialnego — nie myślę jednak zrzucić z siebie odpowiedzialności, jaka ciąży na mnie z powodu kierownictwa „Dziennikiem”. Dlatego też wbrew pierwotnej zapowiedzi „Dziennika” nie i gonoruję głosu p. Wiśniewskiego, skierowanego przeciwko mnie i uważam za stosowne (dlażyć zarządy zrobione przez naszego byłego współpracownika.

Przedewszystkiem zeznaczyć muszę, że p. Wiśniewski całkiem niesłusznie występuje w roli napadniętego. Przeciwnie „Dziennik” nigdy go nie zaczepiał; tymczasem p. Wiśniewski wystąpił przeciwko „Dziennikowi” z najcięższym oskarżeniem, jakie wogóle czasopiśmiu zrobione być może. Któż więc był tu napadającym a kto się broił? Już to wogóle p. Wiśniewski lubuje się w występowaniu w roli ofiary burżuaznego ustroju społecznego, uciskanej z powodu swego *antylburżuaznego* usposobienia. Ta nuta brzmiała w całym ustępie artykułu, w którym p. Wiśniewski opisuje swoje stosunki z „Dziennikiem”. Opis ten ma dowiedzieć, że wyrażenie nasze „usunięty z redakcji” naszej p. Wiśniewski jest najwzburzniejszym kłamstwem. Pan Wiśniewski obraził się o to wyrażenie pod pozorem, że pozwala się ono domyślać jakichś wykroczeń. Przypuszczam to jest oczywiście całkiem dowolne, mamy bowiem codziennie przykłady usuwania ludzi z posad z tysięcy innych powodów. Czyż zaś twierdzenie nasze było najwzburzniejszym kłamstwem, wyjaśnił to najlepiej sam p. Wiśniewski, stwierdzając to słowami: „w końcu czerwca 1886 roku p. E. wypowiedział mi posadę”. Fakt ten rozstrzyga kwestję i całe dowodzenie p. W. nie miało widocznie na celu przekonania czytelników swoich (wbrew założeniu), że nie był on usunięty z redakcji, co zresztą nikogo nie obchodzi, — ale wystawianie redakcji, jako popleczników tak zwanej przez niego burżuazy i niemieckości, a siebie jako męczennika idei. W tym celu przytacza on różne fakty, mające dowiedzieć, że powodem nie zadowolenia z mej strony były jego wycieczki przeciwko burżuazy miejscowej. Niezadowolenie moje miało się zacząć od pierwszej recenzji p. Wiśniewskiego o „Cudzoziemcu” Obneta, gdzie ostro potępił zaśiadniczą myśl sztuki — apoteozę burżu-

gościnności, jaka już leży we krwi narodu, a którą odznaczają się niektórzy — a prawdomożnie i wszyscy — z panów spektakularnych. Ziębiętnym damom przychodzi bezinteresownie z pomocą i ratują je kropkami ogrywającymi z wielką galanterią, za co należy im się dank powiny.

Ostatni numer „Kraju” petersburskiego podaje dowcipne przypowieści gospodarkopolityczne na luty, charakteryzujące trafnie dzisiejszy stan stosunków międzyarodowych. W tymże numerze, w korespondencji ze Lwowa, spotykamy się z zarzutami, czynionymi tajemstwowo dyrektorowi teatru p. Baraczowi, co do repertuaru sztuk dawanych na tamtejszej scenie. Ze względu na świeżą pamięć występów lwowskiego artysty, interesować zapewne będzie publiczność scena lwowska. Zarzucają więc panu B., że pomimo iż scena owa pod względem talentów i doboru sił na warunki pierwszorzędne, jednakże siły te nie są odpowiednio rozwijane stosownym repertuarem i że dyrektor kieruje się względami na osoby nie na sztukę, pomijając jednych, a wywyższając drugich. Chcemy wierzyć, że nie wszędzie jest tak samo i że dyrektorowie teatrów kierują się bardziej słuszniei względami i dbałością około rozwoju sztuki, gdyż inaczej potrzeba byłoby wątpliwość o możliwości istnienia jej wogóle, a polskiej w szczególności. Dowiadujemy się też, że młody, utalentowany pianista, p. Domaniewski, znany już zaszczycenie z koncertów w Warszawie, za miera w tym czasie, w przejeździe z Pragi do Petersburga dał w Warszawie koncert. Czy nie byłoby dobrem postarać się o sprowadzenie p. D. do Łodzi, naturalnie (raz jeszcze to powtarzamy) nie na dzień teatralny i polszycę jego grę pianką i pełną siły. Pan D. jest wychowawcą instytutu petersburskiego i tamtejszego konserwatorium profesorem.

Abnegat.

gorliwą i która bądź co bądź dowodzi jednostkami swemi, gorąco do spraw kraju przywiązani, że prywatna może w niej istnieć ale staowczo nie wybitnie i nie więcej, niż to się dzieje gdzieindziej. Nie jest to wprawdzie jej zasługą, ale też nie może być winą. Zmierzmy całe usposobienie narodu, wiele pozostawiając do życzenia i zniósłmy przedewszystkiem warunki ekonomiczne. Wogóle nie zdaje nam się dobrym systemem wieczne napadanie na kogós i wieczna uagana. Ma ona to do siebie, że często poprawia, ale częściej jeszcze zniechęca, zajętrza, paraliżuje najlepsze chęci i między ludźmi, którzy powinni być ze sobą ściśle złączeni, kopie przepaść czysto niczem już później nie dająca się wypełnić.

Mówię o przepaści, musimy wspomnieć o przepysznym sposobie wyprawiania ludzi na tamten świat: tania i wygodnie. Sposób taki: Idziesz sobie w południe najspokojniej ulicą Piotrkowską, czasem nawet w miłym towarzystwie; zaglądasz w okna sklepów, których nadobne właścicielki mogłyby co prawda nauczyć się języka kraju, którego chleb jedzą; mijasz sklepy, nagle słyszysz szum, jakaś olbrzymia lawina spada ci na głowę i jesteś przyjacielu nieboszczykiem; otwiera ci się ugle niebo, w którym widzisz prababkę swoją, otoczoną gronem aniołów i... kaput, żegnaj ziemię, a z nią wszystkie jej rozkosze. Oto tania i wygodnie; to się nazywa zamiastem z dachów i balkonów zbytecznych mas śniegu. O pierwotna prostota, mogłaby przynajmniej deęką ogrodzić chodnik i mieć trochę względu na biedaków, którzy i tak lamia sobie nogi na przepysznej szluzawce ulic. Cywilizacja w postaci łopaty wyrąb raz przycię, nie czekając odwilży, te masy szkalatego śniegu, które co chwila są przyczyną niebezpiecznych upadków przechodniów.

Posypaliście więc głowę popiołem, przyciępiono wam mulejszą lub większą ilość

szty. Każdy wie, że zasadniczą myślą tej sztuki nie jest bynajmniej apoteozę burżuazy w stosunku do stanu czwartego; recenzja owa przekonała mnie tylko, że p. Wiśniewski nie posiada kwalifikacji na recenzenta teatralnego, skoro mierzy utwór dramatyczny łokciem tendencji. Tosamo i z innymi przytoczonymi faktami. Co do malarza, p. W. przed rzuceniem kamienia w pewnym kierunku, nie poinformował się należycie na kim w danym wypadku ciąży odpowiedzialność a wogóle informował się jednostronnie. Wiadomość o konronkach nie była wynalezioną przez p. Wiśniewskiego, ale przedrukowaną bez przesłania z „Karyera porannego.” Działwi się trzeba, że p. Wiśniewski powtarza dzień jeszcze plotkę, w którą chyba sam nie wierzy. Co się zaś tyczy odczytania po polsku sprawozdania straży ochotniczej, p. Wiśniewski błędnie rzecz przedstawia, przypisując mi niezadowolenie z jego wniosków, który wobec znacznej stosunkowo liczby członków polskich był owszem bardzo zasadny; za taki też uznał go ówczesny komendant straży, skoro natychmiast po odezwaniu się p. Wiśniewskiego nastąpiło odczytanie sprawozdania po polsku. Skutkiem tego interesowno naszego drągiego współpracownika (p. Wielockiego), jak mnie sam o tem zapewniał, stała się zbyteczną. Wzmianka o spóźnieniu się komendanta z wizytą, nie jest przeciw argumentem ale konceptem. W sprawie z odezwą komendanta straży prywatnej, p. Wiśniewski wzniecił burzę w szklance wody, a redakcja znalazła się w przykrej położeniu, gdyż była stroną zaczepiającą i wystąpiła z silną napaścią w kwestyi zbyt blażej. Wiadomo zresztą panu Wiśniewskiemu, że jakkolwiek życzenie wyrażone było przez telefon, życzeniu temu nie stało się zadość. Redakcja utrzymała w następnej wzmiance swoje stanowisko, o ile takowe było uzasadnionem. Co do drogi żelaznej, zachodzi to samo, o czem już wyżej nadmienilem t. j. niedokładne informacje, wywołujące zarządy nader nieprzyjemne i odstręczające nawet te kółka, na których żywciołość dla pisma polskiego w Łodzi można było liczyć.

Porucząc p. Wiśniewskiemu obowiązki sekretarza redakcji, wtajemniczyłem go w warunki naszej działalności, „Dziennik” powiedziałem mu wówczas, tylko w sposób *uniarkowany* przeprowadzać może cele, do których dąży. Pan Wiśniewski, jakkolwiek świeżo przybył do Łodzi, powinien był zrozumieć, że działając na prowincyi, a do tego na nieuprzedzonym dotąd w tym kierunku gruncie łódzkim, w warunkach możliwie najnieprzyjajniejszych i bez poparcia ze strony społeczeństwa naszego, nie mogliśmy zająć stanowiska bezwzględnie wrogiego przeciwko wszystkim i wszystkim, co łódzkie; musieliśmy, owszem, szukać żywołów przychylniejszych naszym celom. Mogliśmy się mylić co do niektórych osób, ale to nie zmienia zasady. Jestem nawet przekonany, że p. Wiśniewski doskonale to zrozumiał, a jeżeli nie postępował odpowiednio, to nie z powodu zasad, ale nieumiejętności poważnego traktowania sprawy, jaką podjął „Dziennik”. Żaden z kierowników i współpracowników tego pisma, nie był mniejszym od pana Wiśniewskiego wrogiem łotoniemu; w przeciwnym razie, nie zadawaliibyśmy sobie ciężkiego, zaiste, trudu wydawania pisma polskiego w Łodzi. Co się zaś tyczy zasad postępowych w dziedzinie ustroju społecznego, któremi popisuje się pan Wiśniewski, to zasady te nigdy nie były powodem poróżnień. Jakkolwiek bowiem wobec znacznego procentu ludności bezrolnej pojmujemy ważność istnienia w kraju przemysłu fabrycznego i przy sposobności występujemy w obronie przemysłu krajowego, to jednak rozumiemy jego strony wadliwe, tak pod względem narodowym jak i pod względem ustroju wewnętrznego i popieraliśmy zawsze w „Dzienniku” wszelkie reformy, dające do polepszenia doli robotników. Z drugiej strony, społeczno-ekonomicznych poglądów p. Wiśniewskiego nie mogliśmy brać na seryo, gdyż były one w nim wynikiem raczej intuicji, nie zaś naukowego zbadania kwestyi. Panu Wiśniewskiemu zdawało się i zdaje, że najlepiej służy swoim ideom, gdy chwytą w lot wszelkie fakty, wiadomości i pogłoski choćby czyto osobiste, byle nieprzychylnie dla przemysłowców, starając się wywołać sensację i wogóle traktując rzecz anegdotycznie. Oczywiście, że ani mnie ani innym osobom życzyliśmy „Dziennikowi”, nie wogóle się to podobać. Również i w reprezentacji pisma na zewnątrz, co także należało do obowiązków sekretarza redakcji, szoraki wogóle sposobu występowania pana Wiśniewskiego, lekceważenie form towarzyskich, narażanie „Dziennik” częstokroć na zajęcia i skargi, które komunikowano mi wcale nie z tej strony, na którą p. Wiśniewski największe ciężkie pioryny i na której przedstawicielei najzjadlejsz się rzuca. W takich warunkach to i owo wystąpienie pana Wiśniewskiego, drukiem lub słowem, rzeczywiscie wywoływało z mej strony niezadowolenie, nigdy zaś wyznawane przez nas zasady. Gdyby cho-



działo o zasady, nie chciałbym półtora roku na usłupkę p. Wiśniewskiego z redakcyi, ale uszybyłbym to zaraz po owej recenzji teatralnej, w której, jak sam mówi, wydatnił swoje „antypatyczne” zasady. Z drugiej strony, gdyby chodziło o zasady, to dlaczego pan Wiśniewski, jeżeli zasady, jakich trzymał się „Dziennik” były dla niego antypatyczne, nie miał odwagi powiedzieć po miesiącu lub dwu: dożył dłużej nie mogę... Dziwna etyka!

Racystycznym powodem wzrastającego mego niezadowolonia z pana Wiśniewskiego i wreszcie wypowiedzenia mu posady, był brak znajomości języka polskiego, takiej, jakiej po sekretarzu redakcyi wymagał mój prawo. Korzystając z podsuniętego przez p. Wiśniewskiego w fałszywym znaczeniu wyrażenia, oświadczam, że za swojego sekretarza w redakcyi, dopuszczał się on ciągłych wykożeń przeciwko gramatyce i składni polskiej i wogóle przeciwko stylowi.

To moje oświadczenie nie powinno być nowością dla p. Wiśniewskiego, jeżeli zechce przypomnieć sobie rozmowy nasze po napisaniu pierwszych artykułów. Już wtedy wręczył mi do oświadczenia, doradzając zaprzytać się w Maleckiego i czytać wzorowych pisarzy polskich. Pan W. przyznał mi słuszność i obiecał starać się o język poprawny, tembardziej, że do obowiązków jego należało prowadzenie całej kroniki bieżącej i przeglądanie rękopisów reportarskich, spisanych licho wszędzie, a w Łodzi jeszcze gorzej, z powodu szczerpłej garstki piszących. Niech pan W. uderzy się w pierś i uzna: ile grzechów popełnił przeciwko temu biednemu językowi, jak go nieumiejętnie kaleczył i ile mozolnej pracy kosztowała z początku poprawa jego artykułów. Niech przypomni sobie moje słowa: „w artykułach pańskich niema ani jednego porządnego zdania zwanego okresem” i odpowiedź swoją: „wiem o tem dobrze, ale ja przedko nabędę wprawy.” Gdy jednak szło to o oporem i gdy nadto z biegiem czasu pokazało się, że sekretarz redakcyi powinien posiadać znajomość języka francuskiego i niemieckiego, dalsze pozostawianie pana W. w redakcyi stało się niemożliwym. Jakże wobec tego p. W. może przybierać się w toge mezczenika idea!

Jeżeli potępiał „burzaczynę” przekonanin „Dziennika”, to szlachetnie dla samego siebie nakazywał nie przyjmować posady w piśmie tak wręcz przeciwnem jego aspiracyom społecznym. Wówczas każdy uszanowałby siłę i niesłomność przekonania. Jeżeli zaś p. W. pisywał przez kilka lat prostru dla zarobku do wstrętnego sobie organu, który pomawia teraz w łamach „Głosu” o cały szereg przestępstw, to mimowolnie nasunęło się mi pytanie: czyżmy mieli stosunek z dziennikarzem, czy ze zwykłym procederzystą?

Pau W. zapomniał, że w czasie wypowiedzenia mu posady, myślał już o wyszukaniu sobie innego zajęcia. Z twierdzeniem, że mam prawo nie liczyć się, skoro o swojej chęci ustąpienia z „Dziennika” nie przedzielił mi listownie za trzy miesiące, jak tego wymagała nasza ustna umowa. W do-

datku pan W. skorzystał z przysługującego mu terminu trzytygodniowego i przebył spokojnie do października 1886 roku. Jakże to pogodzić z obecnem występowaniem w roli nieszczęśliwej ofiary, której szlachetnie i wzniosle przekonanin, bezinteresownie poświęcenie dla sprawy publicznej, dla sprawy maluczkich, — mieszczańskie nasze pismo przemennie prowadzone tak nieludzko maltretowało?

Granitowy bohater powinien był chyba zdobyć się na to, ażeby przez rok jeden, miesiąc 4 i dni 5 nie tykać tych pieniędzy, których źródło i pochodzenie tak do brzo jest mu znawem, że wie nawet o liczbie kopiejek, wyciągających do kasy „Dziennika”, a przecież to ma być kapitałem zbrodnią, popełnioną przez „Dziennik”.

Po usunięciu go z redakcyi, pisywał p. W. dalej, proszony, jak twierdzi, przemennie. Nadmieniam już, że p. W. stanowczo nie zdał się na sekretarza; nie jest prawdą, abym ja prosił go o dalszą pracę. Przeciwnie, zaraz po wypowiedzeniu, p. W. przyszedł do mnie (stosunki nasze były wtedy normalne) i zapytał, czy dalej będzie mógł pisywać do „Dziennika”? Odpowiedziałem: „i owszem, przecież ja raporty zajmować się nie mogę; radbym zawsze mieć wiadomości, a więc i od pana, byłoby pan sprawdził.” Zamieszcałem i później artykuły p. W., lecz o niepodobianiu się ich komukolwiek, skoro mi je raz przyjął i poprawił, nie było mowy. Pan W. zdał widocznie, że był ciągłym przedmiotem moich rozmów, ale w zupełnym co do tego jest błędnie. Nie zgodziłem się na podpisywanie artykułów p. W. jego własnym nazwiskiem dlatego, że: 1-o były to po większej części przekłady lub kompilacje z dzienników ruskich, a więc nieoryginalne prace pana W. 2-o artykuły wstępne wogóle rzadko były podpisywane; 3-o miejscowych zaś artykułów p. W. nie pozwolilem podpisywać dlatego, że ciągle jego korespondencye do dzienników, pisane z tendencyą zohydzenia bądź są niemilych mu jednostek, bądź też samego miasta, oburzają wielu czytelników „Dziennika”, nie tylko jednak o których wspomina p. W., bo ci najmniej byli zajeci jego korespondencjami. O niezachodzeniu do redakcyi prosilem nie dlatego, ażeby to się komu nie podobalo, ale prostru z powodu jego reporterskiej żyłki i ścisłości w rzeczy i sprawy, które do niego nie należały. Skoro zaś p. W. nie zrozumiał moich delikatnych napomnień, musiałem mu więc powiedzieć, że jego obecność szkodzi piśmu.

Pan W. twierdzi, że prosiłem go o porzucanie pewnych kwestyj w korespondencyach. Bardzo być może, że przy spotkaniu była mowa i o tem, że na prowincyi nie wszystko można poruszać. Z pewnością jednak nie ja doradzałem panu W. pisywać korespondencye do 5 pism różnej barwy. Zupełnie zaś zapomniał p. W. pamięć, gdy twierdzi, że ja go prosiłem o porzucenie kwestyj kar nakładanych na robotników. Najprzód „Dziennik” nieraz dotykał tej kwestyj w interesie robotników i z tego właśnie stanowiska polemizował z korespondentem łódzkim, ukrytym pod

pseudonimem „Ogrodnika”, który starał się osłabić twierdzenie „Dziennika” o zbyt wielkiej wysokości kar w jednej z fabryk łódzkich. Powtóre w wypadku opisywanym przez p. W. nie ja jemu ale on mnie zakomunikował pogłosk, jakoby w poważnej wymiarach fabryce połowę kosztów administracyi odpędzono karami porządkowemi. Uderzyło mnie nieprawdopodobieństwo tej wieści i wyraziłem powątpiewania. Pan W. zapewniał mnie jednak, że znajduje wszystkie dane. Na to odrzekłem, że byłoby to tak krzyżozęciem nadużyciem, że gdyby ono prawdziwem okazało, przedrukuję opis w „Dzienniku”. Jakoż przedrukowałem i zaopatrzyłem przypiskiem, że tabliczka korespondenta jest niezrozumiałą. Pan W. pamięta pewno, gdy wykazywałem mu tę niejasność i oświadczyłem wyraźnie, że przedruk ów miał być drogą do wykrycia prawdy. Skąd p. W. brał materiały, nie wiem; odenim ich jednak stanowczo nie otrzymał.

Jeszcze jedno. P. Wiśniewski oburza się na porównywanie go z panem Wilkensem, twierdząc, że pan Wilkens cały naród polski błotem obzuca; on zaś robi zarzut mi i „Dziennikowi”. Jakkolwiek publiczność doskonale jest poinformowaną o rodzaju działalności pana Wilkensa, — niewolno jednak nawet przeciwko niemu walczyć zmyśleniami przez korespondenta francuskiego. P. Wiśniewski na to tylko w usta p. Wilkensa włożył jakieś złorzeczenia na polakach, aby dowiedzieć, że „Dziennik” zostawił je bez odpowiedzi. Dla przekonania redakcyi „Głosu”, że p. Wiśniewski klamliwymi karmami go doniesieniami, przesyłał Nr. 5 „Łódzkiej Zeitung”, w którym niema ani słowa z tego, co jej pan Wiśniewski inkryminuje. Nie my, zaiste, kruszyłem bieżniemy kopię za organ taki jak „Łódzkiej Zeitung”, lecz jesteśmy zdania, że prawdą tylko walczyć należy bez względu czy się to walczy toczy z „Dziennikiem” czy z „Łódzkiej Zeitung”. Tyś o zarzutach, zrobionych mi jako kierownikowi „Dziennika”. Nie potrzebuję chyba zapewnić, że nie chodzi mi zgola o opinię p. Wiśniewskiego. Odpowiadam na jego zarzut dlatego, że je wydrukowano w „Głosie”, który rozchodzi się wśród poważnej grupy ludzi, dbających o dobro społeczne, oraz dlatego, że rzecz dotyczy mojej działalności publicznej. Większa część powyżej przytoczonych rozmów, jak to zresztą wynika z natury stosunków redakcyjnych, prowadzoną była bez świadków i opinia publiczna musi wybierać i zdecydować: kto mówi prawdę. Sądzę zresztą, że i przytoczone przemienie fakty wystarczają do charakteryzowania wystąpienia p. Wiśniewskiego.

Jakkolwiek nikt na stanowisku publicznem od surowej nawet krytyki wolnym być nie może, niemniem jednak, że wtręcanie się do osobistych stosunków pieniężnych, które w danym wypadku obchodziły tylko mogą wierzytela i dłużnika, zasługuje na najwyższą pogardę wszystkich ludzi uczciwych. Ponieważ jednak p. W. uznał za możliwe wydrukować jaką sumę i od tego ją pożyczyciel, więc mu oświadczam, że

nie było w życiu mojem czynu takiego, któregobym się wstydił myślał. Tylko ludzie o instynktach niskich unióżą innych sprawdzić do poziomu swej własnej nicości. Pan W. wie doskonale, że „Dziennik” pochlał i dziś jeszcze pochlańca, czas przeznaczony o innych na wypoczynek i zabawy, że prowadzenie „Dziennika” naraża na tysiączne przykrości. Po sobie chyba sądzi, gdy mniema, że byłbym zdolny za ostatekowi bądź na świecie chociażby za włos odstąpić od tego, co w danym razie za polityczne dla sprawy publicznej uważam. Tembardziej więc to wszystko na później nie zasługuję, że p. W. sam się w duszy śmieje z tego, co pisze.

Właściwy przedmiot sporu, a uianowicie udowodnienie zrobionego „Dziennikowi” zarzutu fałszowania faktów, zbysza pan W. niczem.

Oto jego dowody:

1) W Nr. 4 z r. 1884 doniósł „Dziennik”, że 230 robotników pozabawionych zajęcia, znalazło pracę, a w Nr. 8 *notabene* w felietonie zaznaczono, że wielu z tych przyjętych robotników, porzućto daną im robotę, skąd felietonista wyciągnął wniosek, że owo wielkie larum robią włóczęgi, próżniacy i t. p., że dobry robotnik zawsze znajdzie zajęcie, że może czynić oszczędności, które wystarczą mu na czarną godzinę i że udane bezrobocie w Łodzi niema głębszego znaczenia. P. Wiśniewski przytacza tylko wniosek felietonisty i nazywa to zwinięciem chorągiewki, równoznacznem z fałszowaniem faktów. Nie wszystkie wnioski felietonisty świeżo do Łodzi przybyłego i nieświadomego miejscowych stosunków były włusne, a nieorganizowana jeszcze wówczas redakcyja, nie sprostała zbyt optymistycznemu poglądu felietonisty na wysokość zarobków fabrycznych. Ale fakt, który był podstawą wniosku a który w cytacie p. W. został pominięty jest prawdziwym i w owym czasie sprawdzonym został urzędowo. Fakt ten jak również okoliczność, że w liczbie dopominających się o zajęcia znalazło się bardzo mało robotników ze zwiniętej podówczas większej fabryki, uderzył wtedy istniejącą komisję zaradczą i przyczyły się do wyrobienia w Łodzi przekonania, że przymusowe wówczas bezrobocie, nie ma głębszego znaczenia. Wiadomo zresztą, że w miesiącu liczącym kilkadziesiąt tysięcy robotników, nawet w najlepszych czasach znajduje się zawsze kilkaset jednostek bez zajęcia. Nie było zatem w owym wypadku ze strony „Dziennika” ani zwiania chorągiewki, ani tem mniej przekraczania faktów. Natomiast nieprawdziwem jest twierdzenie p. W. że tanie kuchnie założone wówczas z polecenia władz rządowych. Odnosna komisja obradowała pod prezydencją pana policmajstra; uciążliwa założenia i środki na utrzymanie takich kuchni, pochodziły od przemysłowców. Przekonano się, że główny kontyngens korzystających z takich kuchni, stanowiły żywiły zapamięsowane, które w niezwykłe wielkiej liczbie ściągowały wtedy do Łodzi.

2) Drugie przestępstwo „Dziennika” polega na przedstawianiu jako polaka jedea-

9) Wojciech Delpit.

**UTRACONY.**

Przekład z francuskiego.

(Dalszy ciąg — patrz Nr. 56).

Na-Sau-I zbladł dokładnie Stefana. Wyłeczył już jego rany, zapalenie mózgu i za palenie płuc nieszczęśliwego, znalazł dobrze organizm swego pacjenta, mógł też z łatwością stan jego obecny ocenić.

— Wiele gwałtownych wstrząśnień doznał on — powiedział lekarz. Ciężce szala została głęboko na twarzy, szrama, ale ponieważ zapalenie mózgu mingło, oficer francuski nie będzie na nią cierpiał. Przecież płuc włóczęgi spowodowało zapalenie płuc. Od trzech miesięcy nieszczęśliwy walczy ze śmiercią, kto wie czy aily mieć będzie do zwyciężenia tej uowej choroby?

Na-Sau-I zabrał się do natychmiastowego leczenia Stefana sposobem, świeżo wynalezionym przez doktora Mac-Dowell, naczelnego lekarza szpitali w Kalkucie. System ten, przyjęty później przez wielu uczonych francuskich, polega na starannem odżywianiu chorego, zamiast zalecania mu osłabiającej diety. Dla przyłumienia gwałtownych bólów głowy czy żołądka, zadają tam choremu opium w wielkich dawkach, chociaż to spowoduje odrętwienie. Takie ryzykowne postępowanie mogło być skutecznie zastosowane do istoty, tak z sił wyczerpanej, jak był Stefan — i przemiędzywania nie zawiodły lekarza. Na-Sau-I.

Dwadzieścia pięć dni i noc, młody człowiek walczył rozpaczliwie z gorączką; brywał nieprzytomny, straszne przewidzenia napastowały jego umysł. Przez cały ten czas

Hong-ma-nao miała odwagę i siłę nie odstępować ani na chwilę biednego chorego. Narazicie opuściła go gorączka tyfoidalna, tak jak go opuściło zapalenie płuc i móżgu. Musiał mieć nieszczęśliwy, Stefan gwałtowną żądzę życia, skoro oparł się tył ciężkim chorobom i zwycięstwo odniósł nad śmiercią, uparcie go ścigając.

Być może, że nieraz w północnym spowodowanym działaniem opium, ukrywała mu się łagodna twarz ukochanej, bo gdy Hong-ma-nao nachylała się ku niemu dla podania mu orzeźwiającego napoju, on wtedy szeptał cichutko:

— Dziękuję ci Klementyno!

Zdawało mu się, że widzi Klementynę wtedy, kiedy wdziałka pełna sypwka, młodej kobiety zarzynała się w północniu sypialni.

Nakoniec bezprzytomność mingła a z nią i urojenia fałszywe. Stefan był złamany, zmęczony. Przez pierwsze dnię rekonwalescencyi, zdawało mu się, że wychodzi z grobu, że jego nerwy, muskuły i kości nie istnieją. Poprosił o lustro i Hong-ma-nao z uśmiechem mu je podała, a przejrzywszy się wydal okrzyk bolesnego zdumienia. Nie poznał się.

Turban niebieski jedwabny okrywał mu wierzchołek głowy i część czoła. Od lewego ucha szła wielka szrama przez oko i jedną połowę nosa a kończyła się po prawej stronie ust. Wąsy ciemne, jedwabiste i faworyty zniknęły; wargi dawniej czerwone i piękne nerwowo się zacisnęły i zęby białe się prezentowały. Nie tylko że nie był tym samym, ale zupełnie był innym człowiekiem! Inym był człowiekiem z wyrazem twarzy energią i stanowczością naczelnym, że szrama dzięki woli wyrażającą. Spojrzenie nawet miało niezwykłą ostrość, — widział on, że jest zupełnie innym człowiekiem. Zmiana dotknęła i uotalnej jego istoty; duża naderlegająca zniszczeniu, gwałtownie się zmieniła, tak,

jak zwanętrzona budowa stworzenia śmiertelnego. Oczy jego napałniły się łzami gorzkiemi, ale zarazem i łzami wdzięczności. Dziękował Bogu, że go wyrwał z przepaści, — przeklinał przeznaczenie skazujące go na takie cierpienia. Hong-ma-nao z lekką ręką Stefana uścięła a chusteczkę kaszmirową zły młodego człowieka obtarla.

— Dziękuję — powiedział powoli. Dlaczego ja mam turban na głowie?

— Bo ci wszystkie włosy wyszły. Patrz, twarz masz gładką, jak mieszkancie Tybetu. Na-Sau-I utrzymuje, że zawsze tak bywa, po chorobie, jak ty przeżyłeś i że często broda i włosy nabierają potem innego koloru.

Nazajtrz Na-Sau I oświadczył, że pacjentowi nie nie potrzeba, tylko powietrze i słońca. Kilka dni mingło jeszcze, aż narazicie zdecydowano pewnego wieczora, że Stefan nazajtrz wyjść może. Było to w miesiącu maju, a w tej części Yun-nanu miesiąc odpowiadający zupełnie naszym. Ogólna temperatura jest tam zawsze łagodna w zimie a niesmiernie gorąca w lecie, tak jak na wybrzeżach morza Śródziemnego pomiędzy Cannes a San-Remo.

Wsparty na ramieniu Hong-ma-nao, odbył Stefan pierwszą przechadzkę pewnego, pięknego poranka majowego. Młoda kobieta była bardzo ładna i uśmiechała się radośnie. Twarz jej nie była ubiastawiana, policzki, dółek podbródka i wargi nie były uróżowane karminem, jak w ogólności u wszystkich kobiet z północy. Delikatne tylko pociągnięcie antimonium wydłużało jej oczy i dwie czarne muszki przykleione na policzku nadawały wyraz zalotny tej wdziałku pełnej twarzy. Nogi miała zgręzną i delikatne, trochę długie, jak wszystkie prawie kobiety z Lin-anu.

Hong-ma-nao miała swój zwykły kostium: suknie jedwabny, jasno-zielony, matową, pokrytą szerokim płaszczem jedwabnym koloru, różowego, naszytym taśmami

niebieskimi i złotem. Zegzgny jakiś artysta wyhaftował przód i mankiety w bukiety kwiatów o blasku łagodnym i zgodności kolorów doskonałej. Włosy jej w górze zaczesane rozdzielały się w dwa warkocze, w których tu i tam tkwiły długie, złote szpilki z motylkami ażurowymi srebrnemi.

Słi piękna aleja kamforowców prowadząca od rezydencyi do muru za ogrodzenie służącego. Poraz pierwszy od dawnego czasu, Stefan włożył drogi swój mundur chorągiewki. Biedny mundur zniszczony, złota na nim zakopane! Przynajmniej nie było znać na nim dzień porobionych szablą ananistów ani plam krwawych, któremi był za walany. Hong-ma-nao wywabiała te ostatnie nieznaczoną esencją a zalatała tamte zgrzebanie i misternie.

— Czy wiesz, że imię twoja chłusićki przedziwnie na język francuski? — powiedział młody człowiek z miłym uśmiechem.

Młoda kobieta zacerwieniła się i odpowiedziała:

— Nie dziwię się temu zupełnie, bo ja twoje imię francuskie na chiński język przełożyłam.

— A czy możesz mi powiedzieć, jak się nazywam w twoim pięknym kraju?

Jeszcze bardziej zacerwieniła się i powiedziała tonem zalotnia skromnym:

— Nazywasz się Si-gu, co znaczy „Jaspis ze wschodu”.

— No, to się spotykamy w podobnym przezysku — odpowiedział z wstążką wesołości. Po francusku Hong-ma-nao znaczy właściwie „różowy agat.” Jeżeli się zgodzisz na to, droga przyjaciółko, zajmie się w mem sercu drugie miejsce, będzieś moją siostrą z wyboru.

— Twoja siostra? — wyszeptala wzruszoną drżącym głosem.



go z tutejszych przemysłowców, którego p. W. za takiego uznać nie chce. Co do tego zwrócić musimy uwagę p. W. że o ludziach dawno tu osiadłych, używaliśmy zawsze wyrażenia „obywatele nasi pochodzenia niemieckiego”, co dostatecznie tłumaczy nasze stanowisko w tej sprawie. Dość należy, że osoby, o której wspomina p. W., „Dziennik” nigdy się nie zajmował z tego stanowiska, a więc i nie mógł powtarzać „aż do znużenia”, że ta osoba jest polakiem.

3) W przedrukowanej z „Warszawskiego Dniownika” korespondencji łódzkiej, opublikowanej skrzynki dotyczącej potajemnej gorzelni a kierowanej do człowieka dawno już niedyjącego, wzmiankując jednak, że opuszczamy zarzut charakteru osobistego. To się nazywa u p. W. fałszowaniem faktów.

4) W polemice z „Prawdą” felietonista „Dziennika”, powołał się na książki fabryki pana P. (kasy emerytalnej, która nie istniała). Zapomniał p. W., że felietonista zaznaczył, iż widział przygotowane już dla kasy emerytalnej książki.

5) W piątym punkcie dotyka p. W. sprawy, która w swoim czasie wyświetlona została w łamach „Dziennika” przez specjalistę, nieustępliwego fachowca, na jakich powołuje się p. W. Przyczynając polemikę fachową, jako dowód fałszowania faktów, dowodzi p. W., że chyba wprost nie rozumie znaczenia wyrazów.

6) Co do stowarzyszenia założonego przez pana Angersteina, przekonałem się z ustawy i działań towarzystwa, że cele jego wpływu demoralizującego mieć nie mogą. Zagalopował się nasz felietonista, zarzucając panu A. jezuityzm. Nie każdy trzyma się metody pana W. Świąckiego, który niedolny jest do cofnięcia zarzutów, o których niesłuszności sam się przekonał. Samo stwierdzenie powyższych zarzutów przekonywa czytelników o bezaśności tej niby oceny (a właściwie potwarzy), jaką o działalności „Dziennika” podał p. W. w N. 2 „Głosu”.

Obrona nasza w Nr. 20 „Dziennika” wywołana była niesłychanym wprawy naszej zarzutem fałszowania faktów. Rekriminacje z jakimi wystąpił p. W. w odpowiedzi na odparcie rzucanej na „Dziennik” potwarzy, utwierdzają mnie jeszcze bardziej w przekonaniu, wypowiedzianem w naszej obronie o pobudkach tego wystąpienia. Trudno jednak zrozumieć, jaki cel mogła mieć redakcja „Głosu” w drukowaniu już to niudowodnionych zarzutów, już to faktów z polemiki dziennikarską nie wspólnego nie mających. Jeżeli chodzi o niemożliwość prowadzenia pisma w warunkach i bez tego ciężkich, to cel ten może osiągnąć „Głos” prędzej, niż mu się zdaje.

Henryk Elzenberg.

(—) Z teatru. W onegdajszym przedstawieniu „Uriela Acosty” rolę tytułową odtworzył pan Kopczeński. Postać tę nie wszyscy artyści pojmują i grają jednakowo: jedni zaznaczają w niej szczególnie pierwiastek bohaterski, inni myląco-filozoficzny, inni wreszcie marzycielski. Ten ostatni właśnie pan Kopczeński wydatnie najbardziej w swej grze onegdajszej; dlatego też naszym zadaniem cały akt piąty i spotkanie z matką i Judytą odegrała były najlepiej, podczas gdy scena z Ben Akibą wysła nieco słabiej; w przemówieniu p. Kopczeńskiego brakło tego wewnętrznego, głębokiego przekonania, które widzowi każe uwierzyć w to, co wiry sam bohater. W ogóle w grze p. K. było wiele uczucia i naturalności.

J. B.

(—) Wiadomości osobiste. Na honorowego radnego miejskiego w miejsce zmarłego Ludwika Grohmana wybrany został pan Edward Herbst.

(—) Licytacje. Łódzka rada powiatowa dobroczynności publicznej, ogłasza licytację na gruntową przebudowę dwu studzien na terytorium szpitala św. Aleksandra w Łodzi. Licytacja odbędzie się w lokalu rady dnia 21 b. m. o godzinie 12 w południe przez opieczętowane deklaracje od stmy rs. 218 57 k. w minus.

(—) Koncerty. Koncert pani Klüger odłożony został do poniedziałku. Weźmie w nim udział p. Krzyżkowska, uczennica Lambertiego z Dreżna, obecnie zaś prima-donna teatru poznańskiego.

(—) Przerwana komunikacja. Na ulicy Nowomiejskiej od czwartku przerwana została komunikacja kołami z powodu restauracji mostu. Naprawa mostu potrwa jeszcze dni kilka.

(—) Urząd w szynku. Pawien wójt z pobliskiej naszego miasta gminy urządził oprócz kancelarii urzędowej i drugą... w jednym z szynków na przedmieściu Łodzi. Obowiązek pisarza w tej drugiej kancelarii wykonują szynkarz, który wraz z wójtem przy kieliszku zatwiera interesantów. Najlepiej podobno wychodzi na tom szynkarz, bo oprócz sprzedanej wóki, każe sobie płacić interesantom znaczne honoraria za pośrednictwo... i za „pisanie” Czy na taką

inowację, wójt gminy uzyskał sankcję zarządca gminnego lub władzy rzecz bardzo niebezpieczną.

(—) Z sądu.

Rostrwoonien: D. 3 października r. z. kasyer sprzedający bilety na stacyi „Łódź” drogi żelaznej fabryczno-łódzkiej Kazimierz Siewicki otrzymał od pomocnika naczelnika, a zarazem kasyera na przystanku „Andrzejów” Józefa Rabięgi, depeszę z żądaniem przysłania biletów klasy 3-iej. Po nieważ 26 kwietnia na skutek żądania naczelnika przystanku Stanisława Wyszackiego, wysłano do Andrzejowa 1000 biletów 3-iej klasy, więc Siewicki tym razem odmówił i depeszę żądał od Rabięgi wyjaśnienia. Na to w dwa dni Siewicki otrzymał od Rabięgi list, w którym ten przeprosza go, że przez pomyłkę i nieuwagę niepokoił go i że biletów mu nie potrzeba. Objasnienie to wydało się Siewickiemu niezupełnie jasnym i nasunęło mu niejakie podejrzenie, które zakomunikował naczelnikowi ruchu, inżynierowi Mościckiemu. Inżynier Mościcki zrobił niepodzielnie rewizję kasy na przystanku „Andrzejów” i wtedy okazało się, że w kasie brakowało 101 biletów klasy II-iej, 1591 klasy trzeciej, 74 dziecięcych; oprócz tego w kasie znaleziono 219 kwitów, jakie dawane były spóźniającym się pasażerom, z których pieniądze zostały pobrane, w ilości 131 rs. 30 kop., lecz nie zapisane do ksiąg. Ogólny deficyt kasy wynosił 830 rs. 60 kop. Rabięga był telegrafistą i pełnił w Andrzejowie obowiązki kasyera na skutek zlecenia naczelnika Wyszackiego. Rabięga przyznał się do rostrwoonienia tylko 300 rs., tłumacząc się, że pozostała suma rostrwoonili sam naczelnik Wyszacki, który, jak również żona jego, brał z kasy kolejowej pieniądze. Wyszacki do rostrwoonienia i brania pieniędzy z kasy się nie przyznał, utrzymując, że całą jego winą było to, że zbytnie zaufał Rabiędze. Badani świadkowie zeznali, że Rabięga brał z kasy pieniądze, nie licząc nawet wiele bierze, i na całą noc wyjeżdżał do Łodzi, skąd zwykle wracał nad ranem. Rabięga miał prosić świadków, żeby o postępowaniu jego nie mówili naczelnikowi Wyszackiemu i chwalił się przed nimi, że kobiety łódzkie kosztują go przeszło 800 rs. Faktycznie obowiązki zawiadowcy w Andrzejowie pełnił 19 letni Rabięga, gdyż chorowany Wyszacki bardzo mało wtrącał się do swych obowiązków. Na zasadzie powyższych danych zostali pociągnięci do odpowiedzialności sądowej 19 letni Józef Rabięga i 43 letni Stanisław Wyszacki. Pierwszy odpowiadał z więzienia, a drugi z wolności. Towarzysz prokuratora żądał ukarania obydwóch oskarżonych, utrzymując, że Wyszacki musiał brać z kasy kolejowej pieniądze, ponieważ miał żonę i dwoje dzieci, pobierał 600 rs. pensji i mieszkał blisko Łodzi. Obojca Wyszackiego zauważył, że można mieć żonę i nie tylko dwoje, ale dwanaście dzieci, pobierać nie 600 rs., ale 300 rs., i mieszkać nie tylko blisko Łodzi, ale nawet w samej Łodzi i nie być złośliwym. Rabięga zobowiązał się zwrócić rostrwoonione pieniądze. Sąd nie uwzględnił dowodzenia towarzysza prokuratora i Wyszackiego uwięził, a Rabięgię skazał na zamknięcie w więzieniu tylko przez dwa miesiące, uwzględniwszy jego młodość, przyznanie się do winy i zobowiązanie się zwrócenia rostrwoonionych pieniędzy.

(—) Uczynność lichwiarska srodze w tych dniach została ukarana. Do jednego z tutejszych lichwiarzy zwrócił się pewien młodzieniec niejaki X. z prośbą o pożyczzenie kilkunastu rubli na zastaw. Zastaw stanowią broszka wysadzana drogiemi kamieniami, wartości około stu rubli. Lichwiarz widząc tak kosztowny przedmiot, bez wahania pożyzył żądaną kwotę. Ocz się jednak okazało. Broszkę ową młodzieniec ściągając pokryjomo matce, która zauważywszy brak jej, zaczęła poszukiwania i badania domowych. Młodsze z rodzeństwa widziało jak syn pani X. broszkę matki zabierał. Po nitce doszła pani X. do kłębka i dała znać policyi, która, zrobivszy u uczynnego lichwiarza rewizję, poszukiwaną broszkę znalazła i zwróciła pani X. lecz na tem się nie skończyło; lichwiarz za przyjmowanie w zastaw rzeczy kradzionych został pociągnięty do odpowiedzialności sądowej i zamiast procentu od pożyczonego młodemu X. kapitału, oczekuje kary, która go zapewne na długi czas pozbawi laurów lichwiarskich.

(—) Fanatyzm. Przed paru dniami rzemieślnik M. P., izraelita, na Bałutach, sprzedał swoim współwyznawcom znaczna ilość mięsa, które okazało się po sprawdzeniu przez nich trefnem. Wiadę, że mięso nie jest koźszernem, oblaćcała całe przedmiocis blyskawica. Pomiędzy rodzinnymi, które mięso u owego rzemieślnika zakupiły, zapanowało najwyższe oburzenie. Zabrałszy więc garnki wraz z mięsem, które się w nich gotowało, poszkodowani tłumnie obiegli mieszkanie rzemieślnika i zaczęli w drzwi i okna rzucać garnkami. Rzemieślnik zabraładował

się w mieszkaniu. Gdy jednak zebrana gromada fanatyków nie chciała odstąpić, obłożony zaczął się tłumaczyć, że zrobił to przez pomyłkę i obowiązał się wynagrodzić poszkodowanych. Uspokojone okolwiek matki rodzin rozeszły się do domów. Rzemieślnik wszelako obawiając się zemsty fanatyków, pokryjomo czempredzej z Bałut się wyprodził.

(—) Miłe stosunki. Niejaki Jan H. zwrócił się do właściciela domu, w którym mieszkał, z prośbą, ażeby ten kazał zreperować w mieszkaniu jego sufit, przez który podczas deszczu przeciekała woda i spadała na warstwy tkackie, przez co wyrabiany na nich towar psuł się i niezdający był do użycia. Gospodarz J. W., rozgniewawszy się mocno o takie słuszne żądanie, które w Łodzi niestety, rzadko bywa uwzględnianem, wszczął z lokatorem kłótnię, a gdy ten zagroził mu sądom, miły gospodarz zaważawszy do pomocy służących, pobił go, a żonę lokatora zranił w głowę.

(—) Jedem z wójtów gmin powiatu sieradzkiego został pociągnięty do odpowiadzialności sądowej za wydanie niewłaściwego paszportu na zamieszkanie w Bałutach pobytowej, niejaki Barbarze Picz.

(—) Para pszązków w tych dniach została aresztowana przez miejscową policyę. Znani rzemieślnicy zamieszkałi na Starém mieście, on K. S., ona B. P. przed paru dniami pobili się, a chcąc się zemścić wzajemnie nad sobą dali znać o swych sprawkach władzy, która nieomieszkała osadzić ich gdzie należy.

(—) Zakłócenie spokoju publicznego. Onegdaj do domu Minkego na Bałutach powrócił o godzinie 12-iej w nocy pijany lokator tegoż domu, niejaki Dawid E., a zastawczy drzwi od sieni zamknięte, wybił je drągami żelaznymi, a w mieszkaniu powybił szczyby w oknach, przyczem pobił kilkoro ludzi. Zawadyka, przybyli na alarm mieszkańcywo policyanci, zaarostowali.

(—) Bójka. Przed szynkiem Stachlewskiego przy ulicy Franciszkańskiej onegdaj o godzinie 1-iej po północy miała miejsce bójka pomiędzy kilkoma robotnikami, w której Jan D. otrzymał nożem ranę w rękę.

(—) Wypadki. Onegdaj mieszkaniec Bałut niejaki K. skutkiem poślizgnięcia się zwichnął obie nogi.

Wczoraj na ulicy Północnej z dachu jednego z domów oberwały się sople lodowa i zraniły przechodzącego tamtędy robotnika Józwiaka w twarz.

Tegoż dnia na ulicy Wólczńskiej koło przy zaprzęgnięciu go do wozu, uderzył nogą furmana Nastoczana w pierś i złamał mu dwa żebra. Omdlałego opatrzył felczer B.

Wczoraj rano z przejeżdżającego szybko ulicą Zieloną wozu, spadł 10-cio letni chłopiec Edward Mice i mocno się potłukł.

(—) Dziś w teatrze Victoria daus będzie operetka komiczna w 3 aktach, „Pigłna Helena” z muzyką Offenbacha.

KRONIKA.

— Warszawa.

Odczyty. Afize o odczytach publicznych na rzecz towarzystwa osad rolnych już się ukazały. Zarząd w ciągu wielkiego postu r. b. urządził dwie serye prelekcji publicznych w sali ratuszowej. W seryi I wezm udział: dr. prof. Antoni Donimireki, redaktor „Niwę i Słowa” z Warszawy; mag. Aleksander Jawornicki adwokat przysięgły z Kalisza; dr. med. Władysław Bryson Lesser profesor z Lipska; dr. fil. Julian Ochowicz z Paryża; kand. pr. Edmund Plebiński adwokat przysięgły z Warszawy; kand. pr. Adolf Suligowski adwokat przysięgły z Warszawy; dr. Władysław Szajnoch profesor z Krakowa. Seryę drugą wypełnią odczyty r. r. st. Jana Blocha z Warszawy. Zarząd (Królewska 33), o ile może, przyjmuje zamówienia na bilety abonamentowe, a niebawem ogłosi porządek odczytów oraz treść takowych.

— Wydatnia. Do „Kuryera warszawskiego” piszą z Sosnowca, że w wykonaniu prawa o cudzoziemcach, wydano z Sosnowca znaczna liczba poddanych zagranicznych, po większej części żydów. Niektórzy z nich korzystając z paszportów zagranicznych, wracają, lecz władze administracyjne zmuszają ich niezwłocznie do opuszczenia granic państwa. Takie same wiadomości nadechodzą z Będzina.

— Tydzień piotrkowski donosi, że sprawy licznych napadów w okolicach Brzeszin zostały już wykryci i ujęci. Byli to cyganie w liczbie 5-ciu mężczyzn i 2 kobiet. Znalaziono a nich przedmioty pochodzące z rabunku.

— Ograniczenia poddanych zagranicznych. Organ urzędowy radomski zamieszcza listę obcych poddanych, trędziących się dzierżawą i zarządcom majątków ziemskich, a którzy w myśl ukazu o cudzoziemcach z roku 1887-go, zmuszeni będą opuścić zajmowane dotychczas stanowiska. Wykaz obejmuje

54 nazwiska, z których 32 poddanych pruskich, 21 austriackich i 1 angielski. Obywateli zarządzali po większej części majątkami, należącymi do cudzoziemców.

— Wizy paszportów. Za przykładem władz pogranicznych austriackich, chciały pójść i komory pruskie od strony Sosnowca, wymagając, aby kartki przejazdowe, czyli tak zw. półpaski, wydawane dla mieszkańców pogranicznych, posiadały wizy konsulatu pruskiego. Wobec powyższego rozporządzenia, naczelnik żandarmerji w Sosnowcu oświadczył, że pruskich poddanych z pogranicza będzie przepuszczał również za kartkami z wizą konsula. Groźba odwetu wywołała podądaty skutek, gdyż tysiące robotników i oficyalistów codziennie potrzebując przejść granicę dla dostania się do kopalń i fabryk, zwłaszcza na terytorjum towarzystwa gwareckiego von Kramsty. Zagrożeniu utrudnionym przejazdem mieszkańcy pogranicza zląska pruskiego zwrócili się do swej władzy z prośbą z cofnięcie rozporządzenia i oddać kartki tutejszych mieszkańców uwzględniane są bez wizy konsula.

— Z Lublina donoszą do „Kuryera warszawskiego”, że w tamtejszym hotelu Victoria w śród popielcową odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru niejaki Wiktor Stankiewicz raitwysz przedtem w szryje przybyła z pod Lublina do tegoż hotelu p. Helena Radziłowiczowa. Śledztwo już zostało ukończone na miejscu.

— Ks. Aleksander Battenberg mieszka od dwu tygodni pod przybranem nazwiskiem hr. Hartenau wraz z żoną w Medyolanie w hotelu Manini. Książę zamierza podobno zamieszkać stale w Medyolanie. Wobec tego wszelkie pogłoski o tem, jakoby wstępował w ttopniu pułkownika do armji austriackiej, tracą podstawę.

ROZMAITOŚCI.

× W bibliotece pozostałej po zmarłym następcy tronu austriackiego, arcyksięciu Rudolfe, znajduje się wiele dzieł polskich nieopublikowanej wartości, które z woli cesarza Franciszka Józefa oddane być mają na własność akademii umiejętności w Krakowie.

× Pierwsza biblia drukowana. W Londynie odbyła się w ubiegłym tygodniu licytacja 3,000 książek po większej części bardzo rzadkich, będących własnością hr. Hoptowa. W zbiorze tym znajdowała się biblia drukowana jeszcze przez wynalazcę sztuki drukarskiej, Guttenberga. Ma to być jedyną z pierwszych drukowanych biblij czcionkami ruchomemi. Biblia ta składa się z dwu tomów, a każdy ma tytuł: „Biblia sacra latina E. Versione et cum prefatione S. Hieronymi.” Rzadkie to wydanie uosiło dawniej nazwę biblij „Mazarina,” dlatego, że Debure znalazł jej kopję w bibliotece kardynała Mazarina. Księgarz z Picadilly, niejaki Quarrite, nabył ową biblię za 20,000 funt. szt.

× Konkurs piękności zaczyna przybierać charakter epidemiczny. Za przykładem Spa i Turynu poszła i miejscowość kąpielowa Klampenborg pod Kopenhagą, gdzie zorganizowany został komitet złożony z przedstawicieli sztuk pięknych. Nagrody mają być bardzo wysokie. Do konkursu komitet dopuści tylko panny i kobiety od 16-tu do 30 tu lat. Dyrektor zakładów kąpielowych pomienionej miejscowości przyjmują już teraz deklaracje z fotografiami. Najliczniejszy udział w konkursie zapowiedziały piękności szwedzkie.

× Fiasco Zoli. Z Turynu donoszą, że podczas przedstawienia komedji Emilia Zoli p. t. „Heriteris Pabourdin” w teatrze Oarignan, publiczność gwiżdżaniem i głośnie wotaniem: dosyć dosyć! zmusiła dyrektora do przerwania widowiska. Część publiczności energicznie zaprotestowała przeciwko temu, lecz większa część narobiła tyle hałasu i wrzasku, że impresario Nowelli kazał zapuścić kurtynę podczas drugiego aktu. Przedstawienie tego wieczoru zastąpione zostało monologami i jednoaktową komedją.

× Zamak Mayerling, jak donoszą pisma wiedeńskie, z wiosną r. b. ma być na rozkaz cesarza Franciszka Józefa zupełnie zburzony, a na jego miejscu powstanie las dębowy, który złączony z pobliskim klasztorem benedyktynów w Heiligenkreuz oddany im zostanie na własność.

× Matężnieta amerykańskie. Dzienniki new-yorskie podają wiadomości o oryginalnem małżeństwie, zakrawającym na cząstkę dziennikarską. Niejaki Jacques Corchery, inspektor szkoły rządowej w stanie Jersey, miał się podobno ożenić z osmoletnią uczennicą. Ceremonia ślubna odbyła się z wielką uroczystością w obecności 250-ciu dzieci. Dzienniki new-yorskie przepowiednio są szczegółowemi opisami tej uroczystości.

× Konrad Pigotte, znany świadek z procesu Parrella, pobawił się życia w Madrycie. Korespondent londyński do „Vossische Zeitung” podaje o samobójstwie Pigotta następujące szczegóły: W dniu 2 marc







O G Ł O S Z E N I A

Teatr Łódzki.

W hotelu VICTORIA.

W niedzielę, dnia 10 marca 1889

Gościnny występ

pani Anny Bocskaj  
Piękna Helena

Operetka komiczna w 3 aktach,  
muzyka Offenbacha.

OSOBY:

- Agamemnon, król królów pan Majdrowicz
Menelaos, król Sparty pan Jankowski
Helena, królowa Sparty p. ni Boesckay
Orestes, syn Agamemnona p. ni Kirzenstein
Leda, wesoła córka p. ni Modzelewska
Fartenis i Grecy p. ni Kosowska
Kalchas, wielki wróżbita p. ni Jowisz
Parys, syn Priama pan Feldman
Achilles, król Fiołdy pan Grabiański
Ajax 1, król Salamin pan Gloger
Ajax 2, król Lokrów pan Różański
Bakhis, służebna Heleny p. ni Rybicka
Etykles, kowal p. ni Ceremajowski
Filocoma, niewolnica p. ni Bartoszewski
pilotujący gramolów p. ni Bartoszewski
Niewolnicy, lud, księżka, księżniczki
placzkę, adonisy, muzyka Heleny.

Rzecz dzieje się w dwóch pierwszych aktach w Sparcie, w trzecim w Napaui, w porze kąpielowej.
Wymiana kuponów i sprzedaż bileto odbywa się od godziny 9 rano do 1 w południe w kancelarii teatralnej, hotelu Victoria od 4 po południu do końca przedstawienia, przy kasie.

WALDSCHLÖSSCHEN.

Dziś w niedzielę, dnia 10 marca

Wielka Zabawa na ślizgawce

przy orkiestrze pod dyrekcją pana Diricha.

Początek o godz. 2 po południu. Wejście na ślizgawkę dla dorosłych 25 kop. dla dzieci 15 kop.

Bilet zaopatrzonej w różne przekąski i napoje jako też świeże ciastka i paczki. Z czem się poleca łaskawym względem Szanownej Publiczności.

J. Szmagier, 414-1

Teatr Varieté

pod dyrekcją p. ni Sylvandier.

W niedzielę dnia 10 marca 1889 r.

NADZWYŻAJNE Przedstawienie

z okazji występu

Kwartetu Bagrejewa

ruskie i polskie tancerki i śpiewaczki narodowe

Panna ADELAJDA

ruska koncertistka.

P-na GUSTAWA

kupiecistka i tancerka

P-na ANNA

tancerka matoruska i śpiewaczka.

Pan ALEKSANDER

ruski barytonista.

Panie: Ferenczy, Samarescu, Wanda Albert.

Panny: Krylow i de La Croix.

W pierwszych dniach tygodnia występ panny

EMILII BIBERTI

śpiewaczki francuskiej i panny

ELZY WALLY

śpiewaczki szwedzkiej. 406-2

Droga żel. Fabryczno-Łódzka.

Z powodu oświadczenia odbierającego A. Lipińskiego, o zamknięciu duplikatu listu frachtowego N 10269 na wysłany dnia 29 stycznia (10 lutego) r. b. towar z Warszawy do Łodzi, Zarząd drogi żelaznej Fabryczno-Łódzkiej podaje do wiadomości, że ponowny duplikat N 10269 uważa za nieważny. 398-3-2

We ŚRODĘ, dnia 13 marca w sali Koncertowej odbędzie się DRUGI

KONCERT symfoniczny pod batutą kapelmistrza Ottona Heyera.

Początek o godzinie 8 wieczorem. Bilety są do nabycia w księgarni R. Schatke. 376-6-4

Towarzystwo cyklistów Łódzkich

Dziś w niedzielę dnia 10 marca od godziny 3 po południu

KONCERT na ŚLIZGAWCE Wejście kop. 25. 415-1

RESTAURACJA B. Marszałkowskiego przy ul. Krótkiej w domu Balaga poleca:

OBIADY po kop. 25,

oraz śniadania i kolacje w każdej porze przystępnie smacznie i szybko po cenach niskich. 420-2-1

Restauracja E. Bendorfa poleca wyborne

PIWO

Helenowskie z browaru Towarzystwa Akcyjnego S-rów K. Anstadt, dorobionym z dobroci oryginalnego Monachijskiego piwa.

Kufel 6 kop.

Podczas postu codziennie: sztokfisz, sandacze, szczupaki i karpie. 416-1-0

OBWIASTOWANIE

Sądowy Przystaw Sądza Mirowskich Sędzi 3-go Petrokowskiego Okręgu V. S. Duziński, mieszający w g. Łodzi, ul. Ogrodowej, ul. 27-1, ogłasza, że dnia 6. marca 1889 r. o godz. 10.00 rano, w g. Łodzi, po Ogrodowej ul. 27-1, będzie sprzedawane ruchomości, przynależące Panku Lubińskiemu, w tym: meble i towar w wartości 101 rub. 60 kop. na udzielenie pretensji D. L. 409-1

OBWIASTOWANIE

Sądowy Przystaw Sądza Mirowskich Sędzi 3-go Petrokowskiego Okręgu V. S. Duziński, mieszający w g. Łodzi, ul. Ogrodowej, ul. 27-1, ogłasza, że dnia 6. marca 1889 r. o godz. 10.00 rano, w g. Łodzi, po Ogrodowej ul. 27-1, będzie sprzedawane ruchomości, przynależące Panku Lubińskiemu, w tym: meble i towar w wartości 101 rub. 60 kop. na udzielenie pretensji D. L. 409-1

OBWIASTOWANIE

Sądowy Przystaw Sądza Mirowskich Sędzi 3-go Petrokowskiego Okręgu V. S. Duziński, mieszający w g. Łodzi, ul. Ogrodowej, ul. 27-1, ogłasza, że dnia 6. marca 1889 r. o godz. 10.00 rano, w g. Łodzi, po Ogrodowej ul. 27-1, będzie sprzedawane ruchomości, przynależące Panku Lubińskiemu, w tym: meble i towar w wartości 101 rub. 60 kop. na udzielenie pretensji D. L. 409-1

OBWIASTOWANIE

Sądowy Przystaw Sądza Mirowskich Sędzi 3-go Petrokowskiego Okręgu V. S. Duziński, mieszający w g. Łodzi, ul. Ogrodowej, ul. 27-1, ogłasza, że dnia 6. marca 1889 r. o godz. 10.00 rano, w g. Łodzi, po Ogrodowej ul. 27-1, będzie sprzedawane ruchomości, przynależące Panku Lubińskiemu, w tym: meble i towar w wartości 101 rub. 60 kop. na udzielenie pretensji D. L. 409-1

OBWIASTOWANIE

Sądowy Przystaw Sądza Mirowskich Sędzi 3-go Petrokowskiego Okręgu V. S. Duziński, mieszający w g. Łodzi, ul. Ogrodowej, ul. 27-1, ogłasza, że dnia 6. marca 1889 r. o godz. 10.00 rano, w g. Łodzi, po Ogrodowej ul. 27-1, będzie sprzedawane ruchomości, przynależące Panku Lubińskiemu, w tym: meble i towar w wartości 101 rub. 60 kop. na udzielenie pretensji D. L. 409-1

OBWIASTOWANIE

Sądowy Przystaw Sądza Mirowskich Sędzi 3-go Petrokowskiego Okręgu V. S. Duziński, mieszający w g. Łodzi, ul. Ogrodowej, ul. 27-1, ogłasza, że dnia 6. marca 1889 r. o godz. 10.00 rano, w g. Łodzi, po Ogrodowej ul. 27-1, będzie sprzedawane ruchomości, przynależące Panku Lubińskiemu, w tym: meble i towar w wartości 101 rub. 60 kop. na udzielenie pretensji D. L. 409-1

OBWIASTOWANIE

Sądowy Przystaw Sądza Mirowskich Sędzi 3-go Petrokowskiego Okręgu V. S. Duziński, mieszający w g. Łodzi, ul. Ogrodowej, ul. 27-1, ogłasza, że dnia 6. marca 1889 r. o godz. 10.00 rano, w g. Łodzi, po Ogrodowej ul. 27-1, będzie sprzedawane ruchomości, przynależące Panku Lubińskiemu, w tym: meble i towar w wartości 101 rub. 60 kop. na udzielenie pretensji D. L. 409-1

OBWIASTOWANIE

Sądowy Przystaw Sądza Mirowskich Sędzi 3-go Petrokowskiego Okręgu V. S. Duziński, mieszający w g. Łodzi, ul. Ogrodowej, ul. 27-1, ogłasza, że dnia 6. marca 1889 r. o godz. 10.00 rano, w g. Łodzi, po Ogrodowej ul. 27-1, będzie sprzedawane ruchomości, przynależące Panku Lubińskiemu, w tym: meble i towar w wartości 101 rub. 60 kop. na udzielenie pretensji D. L. 409-1

OBWIASTOWANIE

Sądowy Przystaw Sądza Mirowskich Sędzi 3-go Petrokowskiego Okręgu V. S. Duziński, mieszający w g. Łodzi, ul. Ogrodowej, ul. 27-1, ogłasza, że dnia 6. marca 1889 r. o godz. 10.00 rano, w g. Łodzi, po Ogrodowej ul. 27-1, będzie sprzedawane ruchomości, przynależące Panku Lubińskiemu, w tym: meble i towar w wartości 101 rub. 60 kop. na udzielenie pretensji D. L. 409-1

OBWIASTOWANIE

Sądowy Przystaw Sądza Mirowskich Sędzi 3-go Petrokowskiego Okręgu V. S. Duziński, mieszający w g. Łodzi, ul. Ogrodowej, ul. 27-1, ogłasza, że dnia 6. marca 1889 r. o godz. 10.00 rano, w g. Łodzi, po Ogrodowej ul. 27-1, będzie sprzedawane ruchomości, przynależące Panku Lubińskiemu, w tym: meble i towar w wartości 101 rub. 60 kop. na udzielenie pretensji D. L. 409-1

OBWIASTOWANIE

Sądowy Przystaw Sądza Mirowskich Sędzi 3-go Petrokowskiego Okręgu V. S. Duziński, mieszający w g. Łodzi, ul. Ogrodowej, ul. 27-1, ogłasza, że dnia 6. marca 1889 r. o godz. 10.00 rano, w g. Łodzi, po Ogrodowej ul. 27-1, będzie sprzedawane ruchomości, przynależące Panku Lubińskiemu, w tym: meble i towar w wartości 101 rub. 60 kop. na udzielenie pretensji D. L. 409-1

OBWIASTOWANIE

Sądowy Przystaw Sądza Mirowskich Sędzi 3-go Petrokowskiego Okręgu V. S. Duziński, mieszający w g. Łodzi, ul. Ogrodowej, ul. 27-1, ogłasza, że dnia 6. marca 1889 r. o godz. 10.00 rano, w g. Łodzi, po Ogrodowej ul. 27-1, będzie sprzedawane ruchomości, przynależące Panku Lubińskiemu, w tym: meble i towar w wartości 101 rub. 60 kop. na udzielenie pretensji D. L. 409-1

OBWIASTOWANIE

Sądowy Przystaw Sądza Mirowskich Sędzi 3-go Petrokowskiego Okręgu V. S. Duziński, mieszający w g. Łodzi, ul. Ogrodowej, ul. 27-1, ogłasza, że dnia 6. marca 1889 r. o godz. 10.00 rano, w g. Łodzi, po Ogrodowej ul. 27-1, będzie sprzedawane ruchomości, przynależące Panku Lubińskiemu, w tym: meble i towar w wartości 101 rub. 60 kop. na udzielenie pretensji D. L. 409-1

OBWIASTOWANIE

Sądowy Przystaw Sądza Mirowskich Sędzi 3-go Petrokowskiego Okręgu V. S. Duziński, mieszający w g. Łodzi, ul. Ogrodowej, ul. 27-1, ogłasza, że dnia 6. marca 1889 r. o godz. 10.00 rano, w g. Łodzi, po Ogrodowej ul. 27-1, będzie sprzedawane ruchomości, przynależące Panku Lubińskiemu, w tym: meble i towar w wartości 101 rub. 60 kop. na udzielenie pretensji D. L. 409-1

OBWIASTOWANIE

Sądowy Przystaw Sądza Mirowskich Sędzi 3-go Petrokowskiego Okręgu V. S. Duziński, mieszający w g. Łodzi, ul. Ogrodowej, ul. 27-1, ogłasza, że dnia 6. marca 1889 r. o godz. 10.00 rano, w g. Łodzi, po Ogrodowej ul. 27-1, będzie sprzedawane ruchomości, przynależące Panku Lubińskiemu, w tym: meble i towar w wartości 101 rub. 60 kop. na udzielenie pretensji D. L. 409-1

OBWIASTOWANIE

Sądowy Przystaw Sądza Mirowskich Sędzi 3-go Petrokowskiego Okręgu V. S. Duziński, mieszający w g. Łodzi, ul. Ogrodowej, ul. 27-1, ogłasza, że dnia 6. marca 1889 r. o godz. 10.00 rano, w g. Łodzi, po Ogrodowej ul. 27-1, będzie sprzedawane ruchomości, przynależące Panku Lubińskiemu, w tym: meble i towar w wartości 101 rub. 60 kop. na udzielenie pretensji D. L. 409-1

Człowiek w sile wieku... 393-1

Łódzkiej Uzdzielny Sowiet... 394-3-3

Obwieszczenie... 394-3-3

Obwieszczenie... 394-3-3

Obwieszczenie... 394-3-3

Obwieszczenie... 408-1

Obwieszczenie... 411-1

Obwieszczenie... 411-1

Obwieszczenie... 411-1

Obwieszczenie... 397-3-3

Obwieszczenie... 402-3-2

Obwieszczenie... 399-3-2

Obwieszczenie... 403-1

Obwieszczenie... 405-1

Nauczycielka egzaminowana... 395-3-2

Młoda nauczycielka... 395-3-2

Wojazer... 379-3-3

Francuska... 390-3-2

Hypotek dobrych... 401-2-3

Warszawskie Biuro Techniczne... 370-100-2

Reprezentant na Łodzi i okolicy... 370-100-2

Bracia Siedlewscy... 283-12-3

Ekstrakt i Karmelki „Leliwa”... 283-12-3

Ważne ogłoszenie... 403-1

Ważne ogłoszenie... 403-1

Ważne ogłoszenie... 403-1

Ważne ogłoszenie... 403-1

Ważne ogłoszenie... 403-1

Zygmunt Kokozko... 356-6-4

Dentysta J. Habercfeld... 331-0-12

Panny... 395-3-2

Kontrola ubezpieczeń... 401-2-3

Warszawskie Biuro Techniczne... 370-100-2

Reprezentant na Łodzi i okolicy... 370-100-2

Bracia Siedlewscy... 283-12-3

Ekstrakt i Karmelki „Leliwa”... 283-12-3

Ważne ogłoszenie... 403-1

Ważne ogłoszenie... 403-1

Ważne ogłoszenie... 403-1

Ważne ogłoszenie... 403-1

Ważne ogłoszenie... 403-1

Ważne ogłoszenie... 403-1